

PAULINA DROŻDŻ

Demoniczne dwudziestolecie

Czarownice, znachorzy
i zaświaty na usługach zbrodni



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione.

Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

WWW: *wydawnictwospoty.pl*

ISBN: 978-83-289-2307-2

Copyright © Paulina Drożdż 2026

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

WSTĘP	5
1. Czarowne ziele	
Folwarki Nowosielskie, 1925	9
2. Krew czarownicy	
Wieliszew, 1926	27
3. Rozgłośnia szatana	
Wierzbowo, 1929	67
4. Sekta Ewertowskiej	
Koszelewy, 1930	87
5. Synowie ciemności	
Romanówka, 1931	105
6. Królowa zbrodni	
Radom, 1932	131
7. Piekło kobiety	
Obrowo, 1932	155
8. Magia Huculszczyny	
Daleszowa, 1933	171
9. Znachor-ów 2-óch	
Łąka Dolna, 1933	187

10. Naturalista

Ostrzeszów, 1934 217

11. Przyjaciół najstarszego Lucypera

Okolice Ostrowa Wielkopolskiego, 1936 231

ZAKOŃCZENIE 261

Bibliografia 263

Źródła zdjęć i ilustracji 337

WSTĘP

Do historii garnęłam się od dziecka. Już na początku nauki w szkole podstawowej wiedziałam, że właśnie ten przedmiot będę zdawać na maturze. Pierwsza połowa XX wieku – z koszmarnym okrucieństwem wojen oraz po macoszemu traktowanym okresem między nimi – zupełnie mnie jednak nie pasjonowała. Wolałam epoki „ładniejsze” i bardziej tajemnicze. Wymyśliłam, że będę robić to, co mąż mojej ulubionej autorki kryminałów, Agathy Christie: wyciągać na powierzchnię wszelkie pozostałości po wygasłym ludzkim istnieniu. Bo właśnie sposób, w jaki żył kiedyś człowiek, interesował mnie najbardziej. Jego codzienne rozterki, wygląd domu czy smak potraw na świątecznym stole kusiły bardziej niż epickie bitwy.

Ukończyłam studia archeologiczne, ale ze świadomością, że to nie jest moja ścieżka. Kiedy po latach błędzenia wśród różnych profesji przez zupełny przypadek zaczęłam pisać za pieniądze, nie przypuszczałam, że uda mi się zrealizować kolejne naiwne marzenie: wydanie książki. Doświadczenia zdobyte w pracy scenarzystki podcastów *true crime*, a także wsparcie dobrych dusz, które miałam szczęście spotkać na rozdajach, pozwoliły jednak nadać mrzonkom kształt. Snucie opowieści niezwykłych, choć prawdziwych, i na swoich własnych warunkach stało się konkretnym celem. W ogólnodostępnych archiwach znajdowało się przecież mnóstwo prasy z okresu II Rzeczypospolitej z ukrytymi skarbami, o jakich nie śniło się nawet wiejskim filozofom. Trzeba je było tylko namierzyć, odkopać, wyczyścić

i poskładać w całość, niczym popękaną skorupę cennej starożytnej wazy. Trudna rzeczywistość początku XX wieku wreszcie okazała się fascynująca.

Wbrew romantycznym przekonaniom wyniesionym z polskiej szkoły dotarło do mnie, że pomimo odzyskania przez kraj niepodległości jeszcze przez długie lata z wielu miejsc dochodził skrzek rozpacz. Wywoływała go między innymi fatalna opieka medyczna na obszarach wsi – w 1937 roku z dwunastu tysięcy czterystu lekarzy tylko około dziesięć procent praktykowało poza miastem¹. Zaściankowa diagnostyka polegała więc na zwracaniu się ku zabobonom. To w połączeniu z biedą i analfabetyzmem doprowadzało do zjawisk, które nigdy nie powinny mieć miejsca.

Każdą z części książki napisałam na podstawie archiwalnych artykułów prasowych lub innych starych publikacji. Niestety, międzywojenni dziennikarze chętnie podkreślali fakty i bez zahamowań powtarzali za sobą sensacyjne plotki. Próby ustalenia prawidłowych personaliów głównych bohaterów, a nawet nazw małych miejscowości, również okazały się problematyczne. Przed nazwiskami czasem brakuje imion, bo w ciasných rubrykach poskąpiono liter. Niemniej jednak to właśnie dawnym redaktorom zawdzięczamy pełne grozy reportaże oraz celne refleksje na temat stanu ówczesnego społeczeństwa. Aby oddać należy im hołd, przywróciłam ich głos – cytaty z zakurzonych tekstów przeplatają się z moją narracją. Oferuję Ci, Czytelniku, jedenaście rozdziałów nie tylko o magii, lecz także (a nawet przede wszystkim) o ludzkiej głupocie, chciwości, żądzy zemsty i innych przywarach. Zanurz się w świecie strasznym i pięknym. Pięknym – bo minionym.

¹ *Zamawiacze, szeptuny, pastuchy... leczą na wsi zamiast lekarzy*, „Express Lubelski i Wołyński” 1937, nr 33, s. 3.



Czarownica z kulą, „Tajny Detektyw” 1932, nr 32(88), s. 3,
Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy — Biblioteka Główna
Województwa Mazowieckiego

ROZDZIAŁ 1.

Czarowne ziele



FOLWARKI NOWOSIELSKIE, 1925



Zdjęcie na poprzedniej stronie: Kobieta na polnej drodze, *Zaorane pole i zadrzewienia śródpolne przy ul. Dębowe Góry. Widoczna kobieta w chuście idąca drogą i w tle po lewej stronie drogi Dąb Króla Kazimierza*, 1935, Narodowe Archiwum Cyfrowe, 3/152/o/-/177/3

Ziemia bełska, która odziedziczyła swoją nazwę po zlikwidowanym księstwie staroruskim, to kraina historyczna przy współczesnej granicy z Ukrainą. Od epoki średniowiecza zasiedlający ją Polacy, niemieccy kolonizatorzy, Żydzi i inne narodowości tworzyli tam prawdziwą mieszaninę kultur, religii i zwyczajów. Mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Przemyślem a Zamościem powstało miasto Cieszanów, do którego w okresie II Rzeczypospolitej należał przysiółek Folwarki Nowosielskie (obecnie po prostu Folwarki). Wielobarwne pola gospodarzy, niczym patchworkowy koc, żywiły ich i zapewniały pracę.

Do wybuchu Wielkiej Wojny wieś mogła się poszczycić prywatną szkołą ewangelicką. Niestety placówka nie zdołała wypłenić utrwalonych przez wieki zabobonów. Wybitny polski badacz Oskar Kolberg w swoim dziele *Przemyskie. Zarys etnograficzny* odnotował, że

*lud tutejszy wierzy mocno w potęgę wróżów, czyli czarowników i wróżek, czyli czarownic, znajdujących się w każdej wsi. Czarownice pochodzą niekiedy z małżeństwa chłopca ruskiego z cyganką. Są wróżki leczące ludzi, inne leczące bydło i krowy, wróżki doradczynie, inne (najczęściej z owych cyganek) przepowiadające przyszłość i t. p.*¹

¹ O. Kolberg, *Przemyskie. Zarys etnograficzny*, Muzeum imienia Dziędu-szyckich, Kraków 1891, s. 270.



Cieszanów, 1909, Biblioteka Narodowa, sygn. DŻS XII/8b/p3/4, skan 1r

Funkcję lokalnej czarownicy w pobliżu Cieszanowa pełniła żona gospodarza Józefa, niejaka Maria Jabłońska. Nie wiadomo, w jakiej dziedzinie się specjalizowała ani czy świadczyła magiczne usługi za pieniądze. Do dziennikarskich rewelacji o tym, że kobieta żyła za pan brat z szatanem, należy podchodzić z rezerwą – prawdopodobnym źródłem plotek była skonfliktowana z nią rodzina Krawców. Reporterzy nie podali przyczyny zatargu, który trwał od lat. Można się domyślać, że jak to pomiędzy najbliższymi sąsiadami, poszło o miedzę lub inne typowe dla dawnej wsi kwestie problemowe. Szczególną niechęcią do Jabłońskiej pałała pani domu, Katarzyna Krawiec. Wtórowały jej dwie córki, Maria i Aniela, za to syn Franciszek początkowo trzymał się z dala od awantur, przede wszystkim dlatego, że urodził się głuchy. Jego innym znakiem rozpoznawczym była kędzierzawa, intensywnie ruda czupryna.

Życie w obu domach toczyło się powoli i z trudem, czyli tak jak w całej powojennej Polsce. Pierwsza połowa 1925 roku w odzyskanym kraju obfitowała w wiele ważnych lub przynajmniej interesujących zmian: gazeta „Kurjer Warszawski” wydrukowała pierwszą krzyżówkę, w eterze wreszcie wybrzmiała oficjalna audycja radiowa, a Stanisław Grabski w imieniu prezydenta Stanisława Wojciechowskiego podpisał konkordat z Watykanem. Włościan w Folwarkach Nowosielskich bardziej jednak zajmowały lokalne wiadomości. Byli tacy, co z przejęciem trajkotali, że dwudziestopięcioletnia czarownica zakochała się szaleńczo w młodszym o rok sąsiedzie Franciszku. Zapewne budziło to zdziwienie, ponieważ płomiennowłosy chłopak porozumiewał się po swojemu, przez co otoczenie traktowało go jak wioskowego głupka. Według reporterów nie umiał też pisać ani czytać, zatem komunikacja tym bardziej była mocno utrudniona. Stoi to w sprzeczności z faktem, że Krawiec znał język migowy, który najprawdopodobniej opanował w słynnym Zakładzie

Głuchoniemych we Lwowie, znajdującym się przy ulicy Łyczakowskiej. Galicyjski ośrodek dla dzieci z dawnego zaboru austriackiego powstał w 1830 roku dzięki inicjatywie anonimowego filantropa. Uczono w nim nie tylko rozmowy bez użycia głosu, czytania i pisania, ale też historii, geografii, szycia, rysunku i wielu innych przydatnych umiejętności. Całkiem więc możliwe, że „wiejski głuptak”, jak raczyli go nazwać dziennikarze, nawet jeśli faktycznie był nieco upośledzony umysłowo, swoją wiedzą przewyższał drwiących z niego chłopów.

Czy Maria Jabłońska dostrzegła w Krawcu wielkomiejskie obycie lub wyjątkowo atrakcyjny charakter? A może plotki o domniemanym uczuciu zamężnej czarownicy były tylko kolejnymi złośliwościami, które miały ją połączyć z rudym, czyli złym człowiekiem? W symbolice ludowej tę rzadką barwę włosów utożsamiano przecież z grzechem, karą boską i obłudą. Ryże włosy niesłusznie przypisywano między innymi Judaszowi². Nieważne, gdzie leżała prawda, Franciszek i tak nie miał ochoty spoufalać się z sąsiadką. Widział, że rodzice oraz siostry żyją z nią w otwartym konflikcie, i jako niepełnosprawny nie zamierzał się im narażać. Sam zresztą też uważał, że Maria weszła w spółkę z siłami nieczystymi.

Ponoć kobieta bardzo przeżywała odrzucenie ze strony dwudziestoczerolatka, ale szybko znalazła wyjście z kłopotliwej sytuacji: postanowiła uciec się do magii. Etnograf Bohdan Baranowski w swojej książce *Pożegnanie z diablem i czarownicą* przytoczył niezwykle ciekawy (i zarazem dosyć obrzydliwy) sposób, rekomendowany przez „wybitną specjalistkę w czarach miłosnych” z łódzkich Bałut: „Między innymi zalecała ona przygotowanie dla ukochanego potrawy, w którą wmieszana

² Zob. A. Figiel, *Symbolika włosów w polskiej kulturze ludowej*, „Zeszyty Wiejskie” 2017, z. XXIII, s. 127.



Lekcje głuchych, Oddział przy ul. Rajskiej. Fragment sali szkolnej podczas lekcji matematyki, październik 1927, Narodowe Archiwum Cyfrowe, 3/1/0/10/2624/5

była odrobina krwi owej zakochanej kobiety. W niektórych wypadkach miała to być krew pochodząca z menstruacji”³. Przyrządzenie kolacji dla upatrzonego chłopaka i podanie jej pod mężowskim dachem nie wchodziło jednak w grę. Na szczęście istniały jeszcze inne starodawne metody na uzyskanie męskiej przychylności: napój z czarownego ziela.

Tajemniczo brzmiąca nazwa mogła się odnosić do występującego niemal na całym świecie bielunia dziędzierzawy, rośliny, która ze względu na zawartość alkaloidów działa silnie pobudzająco na korę mózgu i ma właściwości halucynogenne. Najczęściej rozpoznawano ją na wsiach jako blekot (stąd powiedzenie, że ktoś „bredzi, jakby się blekotu objadł”⁴). W obiegu

³ B. Baranowski, *Pożegnanie z diabłem i czarownicą*, Replika, Poznań 2020, s. 273.

⁴ Zob. A. Piela, *Nazwy roślin odurzających w polskiej frazeologii – na przykładzie związku najeść się, objeść się blekotu, szaleju...*, „Prace Językoznawcze” 2021, nr 3, s. 25–38.

były również inne określenia, takie jak durna rzepa, pindyrynda czy świńska wesz. Równocześnie czarownym zielem mianowano też nasiężrzał – niską bylinę, o której wspomniał inny uznany naukowiec, Henryk Biegeleisen. Etnograf w 1929 roku opisał, co należy zrobić, aby zachować jej cenne, magiczne właściwości:

Na poszukiwanie tego ziele trzeba iść dziewczce o północy w nowy czwartek (tj. na nowiu) tak, żeby nikt tego nie widział (w Tarnowskim „każę iść nago i przed wschodem słońca”). Idąc ku niemu trzeba obrócić się tyłem (ażeby diabła oszukać, bo jakby ją ujrzał bies, który ziele strzeże, że je rwie i na nie patrzy, toby jej łeb urwał). Przybliżwszy się do ziele, nie obracając się (a więc tyłem) trzeba je rwać (palcami), trzymając ręce za plecami (dla zmylenia diabła) i mówić:

*Nasiężrale!
Rwę cię śmiale:
Pięcią palcem, szóstą dłonią,
Niech się za mną chłopcy gonią.
Dużi, mali,
By się wszyscy zalecali⁵.*

Najlepszym okresem na zebranie czarownego ziele była późna wiosna lub początek lata. W tradycji ludowej to właśnie w czerwcu siły przyrody wykazywały najsilniejszą moc⁶. Maria do wskazówek przodków podeszła raczej mało restrykcyjnie. W pierwszy czwartek czerwca 1925 roku przypadał bowiem nie

⁵ H. Biegeleisen, *U kolebki. Przed ołtarzem. Nad mogiłą*, Instytut Stauro-pigjański, Lwów 1929, s. 230.

⁶ *Obrzędy ludowe w czerwcu*, „Dziennik Pomorski” 1926, nr 138, s. 3.



Kobiety sprzedające zioła, 1930–1939, Narodowe Archiwum Cyfrowe,
3/1/o/8/6003/1

nów, lecz prawie pełnia. Następnego dnia, w piątek 5 czerwca, kobieta eliksir miała już gotowy. To, co wieczorem zaszło na ścieżce za jej domem, przez wiele kolejnych dni pozostawało mrozącą krew w żyłach tajemnicą.

Ciało Jabłońskiej odnaleziono skąpane we krwi. Fakt, że głowa została zupełnie roztrzaskana, wskazywał, że sprawca użył sporej siły i jakiegoś ciężkiego narzędzia, co spowodowało natychmiastową śmierć. Wkrótce do Folwarków Nowosielskich dotarła policja; do wykrycia sprawcy strasznego morderstwa władze wydelegowały wywiadowcę Rychlewskiego z lwowskiego urzędu śledczego. Doświadczony mężczyzna skrupulatnie rozpytywał mieszkańców przysiółka, zbierał dowody i poszlaki. Niechęć, jaką Krawcowie żywili do Jabłońskiej, nie była dla nikogo tajemnicą, dlatego to właśnie na nich padły pierwsze podejrzenia. Dziwnym zbiegiem okoliczności z radaru wiejskiej społeczności zniknął niemowa Franciszek. Chłopaka nie widziano od momentu odkrycia tragedii. Ponadto



Policjant w trakcie obławy na przestępców, *Policjant (trzyma karabin Enfield P14) na czatach podczas obławy w okolicy podmiejskiej*, 1926, „Ilustrowany Kurjer Codzienny” 1930, nr 46, Narodowe Archiwum Cyfrowe, 3/22/0/-/304/1

Rychlewski ustalił, że rudowłosy obiekt westchnień czarownicy trzymał w gospodarstwie solidną laskę zrobioną z żelaznej sztaby o ostrych kantach. Wywiadowca stwierdził, że przedmiot mógł być narzędziem zbrodni, więc po dwóch dniach śledztwa zarządził schwytanie podejrzanego. Błądzący po polach i lasach uciekinier cieszył się wolnością przez kilkanaście dni. W końcu żandarmeria namierzyła go, zatrzymała i przetransportowała na przesłuchanie.

Jak wyglądała pierwsza rozmowa z głuchym, niestety nie wiadomo. Zapewne sprowadzono tłumacza języka migowego. Krawiec, doprowadzony na miejsce, w którym pozostawił ciało, po swojemu pokazał, jak doszło do zabójstwa. Uparcie twierdził, że nie śledził Marii ani się na nią nie zaczął. Po prostu około dwudziestej spotkał ją na ścieżce, w dodatku to ona zaczęła



Gmach Sądu Karnego we Lwowie, *Lwów, gmach sądowy*, 1915, Biblioteka Narodowa, sygn. Poczt.2489, 1r

jego, oferując napój z flaszki. Uprzejmy Franciszek wziął łyk, jednak płyn wcale mu nie posmakował – był nieprzyjemny i gryzący. Kiedy oddał resztę z niemalym obrzydzeniem, kobieta chlusnęła w niego dziwnym specyfikiem, co go wybitnie rozsierdziło. W rozumieniu chłopaka sąsiadka chciała go zaczarować, dlatego uderzył ją żelazną laską i natychmiast uciekł. Krawiec wcale nie ukrywał, że motywem była również złość spowodowana postępowaniem ofiary wobec jego rodziny. Przyznał się do winy, ale równocześnie obciążył matkę oraz obie siostry wyznaniem, że te namawiały go do zbrodni. Kanciasty przedmiot, który posłużył do ataku, ukrył w pobliskim kanale. Kiedy go znaleziono, okazało się, że kształt idealnie pasuje do ran na głowie Marii.

19 czerwca rodzinę Krawców aresztowano i osadzono w więzieniu we Lwowie. Proces rozpoczął się 5 listopada w Sądzie Okręgowym Karnym we Lwowie przy ulicy Kopernika 8. Zabójca miał szczęście: odpowiadał przed trybunałem zwyczajnym,

a nie doraźnym, który zwykle dotyczył przestępstw największego kalibru. Przykrym paradoksem trybu doraźnego było maksymalne skrócenie wszelkich czynności dochodzeniowych i sądowniczych przy zaledwie dwóch możliwych wyrokach: uniewinnieniu albo karze śmierci. Naprędce prowadzone śledztwa często kończyły się niemal natychmiastowym rozstrzelaniem skazańców, ponieważ nie przysługiwało im prawo do apelacji. Franciszka taki los ominął być może ze względu na niepełnosprawność. „Kurjer Lwowski” w swojej relacji zaznaczył, że oprócz głuchego, jego matki i dwóch siostr przed wymiarem sprawiedliwości stanął też niejaki Antoni Czmiel⁷. Prawdopodobnie był to krewny Krawców, również oskarżony o podżeganie chłopaka do zbrodni.

Sąd Okręgowy we Lwowie, który pochylił się nad sprawą brutalnego zabójstwa Marii Jabłońskiej, wciąż operował na podstawie prawa dawnego grabieżcy, czyli Austro-Węgier. Prace nad zunifikowanym kodeksem karnym ciągle trwały i miały zostać zakończone dopiero w 1932 roku. Do tego czasu obowiązywały lokalne przepisy. Jak wynika z podręcznika dla słuchaczy szkół policyjnych byłego zaboru austriackiego, sąd przysięgłych składał się z dwóch części: pierwszą stanowił trybunał przysięgłych, czyli troje zawodowych sędziów, a drugą dwunastu sędziów przysięgłych, którzy tworzyli ławę przysięgłych. Członkowie tej ostatniej byli wybierani spośród obywateli corocznie typowanych przez naczelnika gminy i dwóch mężów zaufania. Ustawa głosiła, że

zadaniem trybunału jest stawianie pytań ławie przysięgłych oraz wydawanie wyroku na podstawie werdyktu, wydanego przez sędziów przysięgłych; w razie zasądzenia

⁷ *Głuchoniemy sądzony za zabójstwo*, „Kurjer Lwowski” 1925, nr 261, s. 10.

*oskarżonego ma trybunał przysięgłych orzec o rodzaju i wymiarze kary, o ewentualnych pretensjach prywatnych oraz kosztach postępowania karnego*⁸.

Na czele trybunału przysięgłych, który zebrał się we Lwowie, znalazł się sędzia Łucjan Malicki. Mężczyzna stał wówczas u progu błyskotliwej kariery zawodowej. Niestety krótkiej, bo przerwanej aresztowaniem po kapitulacji miasta i zabiciem przez NKWD w 1940 roku. W 1925 roku Malicki jednak przewodniczył sędziom oraz dbał o poprawny przebieg rozprawy. Oskarżycielem w procesie mieszkańców Folwarków Nowosielskich został prokurator Nowicki, natomiast obrońcą Franciszka Krawca – doktor Jan Pieracki. Adwokat nie był pierwszym lepszym mecenasem. Zdążył się już pokazać choćby w niezwykle głośnej sprawie nieudanego zamachu bombowego na prezydenta Wojciechowskiego, do którego doszło rok wcześniej we Lwowie.

Ważnymi postaciami procesu okazali się również doświadczeni psychiatrzy, którzy jako biegli wydali opinię na temat zdrowia psychicznego głównego oskarżonego. Pierwszym lekarzem był doktor Adrian Demianowski, późniejszy powojenny profesor i kierownik Kliniki Psychiatrycznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Jako drugiego specjalistę powołano ordynatora jednej z najważniejszych placówek psychiatrycznych w okresie II Rzeczypospolitej, która znajdowała się w Kulparkowie pod Lwowem, czyli doktora Antoniego Iwanowskiego. By móc porozumieć się z rudowłosym zabójcą, w rozprawie uczestniczył również starszy nauczyciel Stanisław Niedźwiedzki ze wspomnianego już Zakładu Głuchoniemych we Lwowie.

⁸ B. Kutra, *Ustawa o postępowaniu karnym na obszarze byłego zaboru austriackiego*, Szkoła Okręgowa P. P, Stanisławów 1922, s. 15.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Dwudziestolecie międzywojenne to szczególnie czas w historii Polski. Ograniczony końcem pierwszej i początkiem drugiej wojny światowej, dla naszego kraju oznaczał odzyskanie niepodległości, scalenie ziem trzech dawnych zaborów, intensywny rozwój, wreszcie — podjęcie zbiorowego wysiłku w celu nadrobienia zaniedbań ponad stu dwudziestu lat niewoli. W popkulturze II Rzeczypospolitej często się romantyzuje, ukazując wyłącznie pozytywne aspekty tego okresu i zapominając między innymi o ogromnym ubóstwie, w jakim żyła znaczna część polskiego społeczeństwa.

Bieda, analfabetyzm dosłowny i funkcjonalny, nieufność wobec nowoczesności, brak dostępu do opieki medycznej z prawdziwego zdarzenia skutkowały tym, że w sytuacjach niezrozumiałych, niepokojących, w chorobach i nieszczęściach masowo odwoływano się do zabobonów. Dotyczyło to również zdarzeń o charakterze kryminalnym — przestępcy, ich ofiary, a także świadkowie zbrodni w śledztwach nader chętnie powoływali się na interwencję sił nadprzyrodzonych. Czarownice, diabły i rozmaite złe duchy gęsto zaludniają łamy ówczesnej prasy relacjonującej procesy sądowe.

**W co wierzyli ludzie zamieszkujący Polskę sto lat temu?
W jakie sprawy najchętniej mieszały się siły nieczyste w II Rzeczypospolitej?
Jak na powoływanie się na Złego reagowali przedstawiciele
wymiaru sprawiedliwości?**

**O tym wszystkim przeczytacie w rewelacyjnym historycznym
reportażu Pauliny Drożdż.**



wydawnictwosploty.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-2307-2



9 788328 923072

cena: 59,90 zł